Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 48. Poznań, dnia 2. Grudnia. 1843.

POEZYA.

Do pieśni.

Wypłyń z duszy grzmiąca pieśni!
Gorzką nutą boleść struj,
Śród téj głuchéj, ziemskiéj cieśni
Jedyny rozdźwięku mój!

Jak tu martwo, sępno, głucho,
Jakby świat już trupem był!
Zabrzmij życiem w moje ucho
Strząśnij ten uśpienia pył!

Niech rodzinnych duchów głosy
Zawtórują w silny chór;
Niechaj pieśń śród rannéj rosy
W mój rodzinny huknie bór.

Kiedy ludzie zamartwieli
To w przyrodzie słucha pan;
On uczucia me podzieli
Gwiaździsty rozplecie wian

I spuści gwiazdkę sierocie,
Po promieniu, z pieśnią w lot;
Przebujawszy słońców krocie
U niebieskich stanę wrót,

Zaśpiewam ziemian niedole,
Łzą zaprawię każdy dźwięk,
Wszystkie braci mojich bóle
W jeden wielki zleję jęk

Pan gniewne rozjaśni czoło,
Gromem wstrząśnie martwy świat;
A tęczą łaski w około
Zabłyśnie w milijon lat!

Fr. Żygliński.

O stósunku kobiety do mężczyzny i w ogóle do Spółeczeństwa.

(Ciąg dalszy.)

Z zaprowadzeniem Chrystianizmu ustało wielożeństwo, Kobieta przestała bydź *rzeczą* Mężczyzny. — Jakbądź Chrystianizm pierwotny, religija li duchowa — jednostronna -- kształcąca tylko jedno oblicze człowieka jako *Jednostki, wygnańca z niebios*, — gardząca wszystkiém co ziemskie a więc i ziemską Godnością Człowieka — wyzwalając z niewoli, nie znosiła służebnictwa i owszém je uświęcała, tak i kobietę wyzwalając z niewoli, zostawiła ją jednak w doczesném służebnictwie mężczyzny.

Z drugiéj strony tenże Chrystianizm, uczyniwszy ją Matką Boga samego, wyświęcił kobietę na najwyższą Kapłankę, uczynił i z niéj pośredniczkę między Człowiekiem a Bogiem, a w Matce Dziewicy, uidealizował ją do stworzenia nadziemskiego, nadnaturalnego, świętego.

Jakeśmy widzieli w przedchrześciańskim czasie, kobieta nie była dotąd zdolną do zajęcia stanowiska wyższego, ni *rzeczywistego* ni *idealnego*. Nadto surowy ascetyzm pierwszych wieków po-chrześciańskich, nie przypuszczał ideału ucieleśnionego w stworzeniu na ziemi mieszkającém, bo jakeśmy już wspomnieli, wszystko co ziemskie było dlań pogardy godném. Ideał *jego*, była to *rzeczywistość po za światowa* niebo, — osiągane surowym postem, surową pokutą i pokorą najgłębszą — niesprzyjającymi ni ideałom ucieleśnionym — ni marzeniom romantycznym. Jeżeli więc kobieta nie mogła *rzeczywiście* zająć stanowiska Kapłanki, onę poza światowość objawiającéj bezprzestannie człowiekowi — a ascetyczny Chrześcianin nie mógł jéj wskazać stanowiska idealnego: — nieodniosła też ona na czas żadnéj korzyści ni szkody z wyświęcenia swojego.

Nie mniéj przeto zaprowadzenie Chrystian izmu wywarło wpływu na Kobietę — bo jako Chrześcianin prawdziwy poświęcał teraz wszystkę doczesność

dla obiecanych rozkoszy wiecznych, tak Kobieta Chrześcianka wyzuwała się z wszystkiego *dla nieba*; sama reakcyja ascetyzmu — *światowość*, prowadziła ją znowu napowrót do surowéj pokuty i czyniła z niéj Magdalenę. — Co więcéj on pierwotny, uduchowiający i odnoszący ją całkiem do nieba Chrystyanizm, głębiéj wyrył się na umyśle i sercu Kobiety, dość dłużéj w nich przemieszkał — a to z téj bardzo naturalnéj przyczyny: — że dla nawykłéj przez tyle wieków do ulegania narzuconemu jéj prawu Kobiety, nie było nic łatwiejszego jak uledz znowu prawu stałemu, nieruchomemu, nie podległemu rozwojowi; który to ostatni tak wielce przykry dla Ducha co albo jéj nie wyrobił w sobie, albo utracił Samodzielność.

Mężczyzna tymczasem powoli uczuł jednostronność pierwotnego Chrystyanizmu i począł szukać odbicia drugiego swego oblicza — począł tęsknić do poczucia, do poznania się w Ludzkości. Pierwszym objawem téj tęsknoty było zapragnienie poczucia się w niewieście, a ponieważ miłość dla jednéj kobiety, jaką ona była w Rzeczywistości nie mogła zaspokojić żądzy serca, gorącym ogniem miłości pałającego — musiał on tę kobietę oblec w szaty ideału, co uczyniwszy, dopiero ideałowi temu ziemskiemu święcił wszystko uczucie wrzącego serca. — Był to krok pierwszy od nieba do ziemi powracającego człowieka — okazał nim człowiek że zapragnął już wcielenia się w Ludzkość i uszczęśliwienia jéj w niewieście; — którą kochał a w któréj uidealizował też Ludzkość.

Odtąd widzimy już kobietę nie jedno, ale dwa zajmującą Stanowiska. Raz, jako dziewicę-kochankę, widzimy ją otoczoną urokiem nadziemskim — po przed nią i po za nią snują się zapaleni rycerze — na jéj skinienie pełen nadzieji młodzian ochoczo idzie na śmierć, jéj kaprysy są mu prawem — jest ona dlań wszędzie stworzeniem nadnaturalném — to księżniczką zaczarowaną, zaklętą, to boginią nic ziemskiego w sobie nie mającą. Drugi raz jako córkę — żonę — matkę — widzim ją w Stanowisku jéj rzeczywistém nie idealném, a tu niema ona głosu w najbliżéj ją dotyczących sprawach jéj życia — rodzic narzuca jéj męża, mąż jest nieograniczonym panem jéj Woli — synowi jest ona więcéj mamką, piastunką, ochmistrzynią, jak matką istotnie.

Te dwa Stanowiska w wiekach średnich wszędzie i zawsze zajmuje kobieta.

Widzieliśmy jak wpływ pierwotnego Chrystianizmu całkiem do nieba skierował myśl i uczucie Ludzkości, widzieliśmy jak jednak mężczyzna począł już ztamtąd powracać na ziemię. Nie tak jak wspomnieliśmy także, kobieta. Nadto uśpiona, by mogła zatęsknić do Myśli nowéj, pełnéj — jednostroność pierwotnéj wiary była dlań zupełnie wystarczającą. — Utopiona więc całkiem w niebie, nie mogła za miłość jego oddać miłości bezpośredniéj mężczyźnie, bo ona dla wszystkiego co ziemskie mieć tylko mogła miłość, przywiązanie pośrednie — bezpośrednia miłość byłaby grzechem, bo odbierała niebu serce, do niego samego należące. — Miłość więc jéj była uczuciem niebianki nic wspólnego z ziemią nie mającéj, miłością wspaniałomyślną, która u mniéj surowo religijnych kobiet, wyradzała się w miłość kapryśną — dla lada kaprysu poświęcającą, ubiegającego się za nią kochanka. — W stósunku zaś małżeńskim, gdzie za zbliżeniem się do mężczyzny, musiała mu kobieta przestać być ideałem marzonym, a zostać tylko domownicą mniéj więcéj kochaną lub szanowaną — kochała go ona przez powinność jako pana, jako namiestnika *Boga*, który po doczesném życiu, miał zająć miejsce jego. — Tak samo przywiązanie jéj do dzieci, było nie bezpośrednią macierzyńską miłością, ale opieką nad zesłanymi jéj z nieba istotami, których myśl i uczucie kierować wiecznie ku niebu a odwracać od ziemi, było jéj powinnością.

Idealizowanie kobiety przez mężczyznę — i jednostronność kobiety jakąśmy wykazali — musiały zaprowadzić powoli rozejm między nimi, między życiem domowém a towarzyskiém. Mężczyzna odczarowany przez pożycie z kobietą, musiał ją teraz stawiać tém niżéj, im wyżéj ją poprzednio wynosił. — Kobieta nie mogąca natchnąć *życiem serca prawdziwém* najbliżéj ją dotyczących osób, mogła już mieć tylko dla niego wartość passywną. W ogóle też wartość owczesnéj kobiety, była albo idealną — albo całkiem passywną.

Lecz jeżeli ówczesna kobieta niezdolna do obudzenia miłości rzeczywistéj w sercu drugiem, bo niezdolna takąż odpłacić — w ciasną formę jednostronego religijnego prawa wszrubowana, a dla tego nie zdolna do wypełnienia w całém znaczeniu tego wyrazu przeznaczenia swego — nie może pociągać ku sobie naszego serca; to sądzona względnie do czasu w jakim żyła, przez moc Charakteru i gorliwe wypełnianie Powinności zasługuje wszędzie na poszanowanie. Silna uczuciem religijnym — silna wiarą, przedstawia nam nieraz najwznioślejszego Poświęcenia obrazy, jasnym otoczone urokiem; mianowicie tam gdzie serce jéj nie zupełnie zabite, nie zupełnie przeniesione do nieba, stacza ze sobą walkę, — zawsze na Korzyść Powinności wypadającą. Taki obraz przedstawia nam Jadwiga, która ocknione w jéj piersi uczucie miłości poświęca dobrowolnie dla dobra Ojczyzny, wprawdzie nie bezpośrednio ale przez uczucie religijne, przez Po-

winność religijną, kochanéj. — Takich obrazów natrafiamy stokroć w naszéj historyji. Dla tego to ci co mniéj głęboko śledzą konsekwencyji w rowijaniu się ludzkości, porównywając powierzchownie wiek on z naszym, tak na nim tęsknią, tyle go żałują. Dla tego to pani Ziemięcka skreśliwszy poetyczném piórem ten wiek ubiegły, tak się sama duchem jego przejęła, że w kreśleniu drogi dla dzisiejszéj kobiety nie daléj wyszła za średniowieczność jak Trentowski, który mimo wiedzy, trafny nam w swych aforyzmach i w swéj Chowannie dał obraz średniowiecznéj kobiety — i dla tego też to jéj dzieło, mimo licznych omówień i koncessyji jakie *przez wzgląd na wiek dzisiejszy*, poczyniła kobiecie, nie przyda się na więcéj jak aforyzmy Trentowskiego, bo nie masz w jéj dziełku odbicia myśli dzisiejszéj, tylko myśl stara w nowoczesne ubrana suknie — nakształt zmarłego któregobyś wyjąwszy z grobu, przystroił w świecidła nowomodne i tak wprowadził między żyjących.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O stanie szkółek wiejskich

w W. Księstwie Poznańskiém.

(Dokończenie.)

Przejdźmy teraz do uwag dalszych nad klassą Nauczycieli, mając na celu ich usposobienia moralne. — Nauczyciele, jak już wyżéj w roztrząsaniu 2. punktu nadmieniłem, są skażonych obyczajów; — pijaństwo szeroko w świecie rozpostrzenione, jest źródłem wszystkich występków człowieka. — Z boleścią przekonałem się, iż ono jest właśnie jednym z najczęstszych błędów Nauczycieli wiejskich; za niem idą inne rozliczne bezprawia, których okropne skutki wpływają najszkodliwiéj na niewinne, bo proste serca i umysły młodocianego pokolenia. — W wyborze więc Nauczycieli, Zwierzchność na szczególnéj mieć winna uwadze, ich domowe pożycie, Obyczaje i Moralność. — To jest ten olbrzymi filar, na którym spoczywa wzniosły przyszłości kapitel, który podpiera szczęście milijonów! — bez którego sama nawet Umysłu Doskonałość jest owym stugłównym starożytności potworem, oczami gazelli wabiącym nieświadomych, — by tém łatwiéj wyssać krew w ich żyłach krążącą.

Nie odrzeczy będzie nadmienić w tém miejscu, iż gdyby nawet Uczący dopełniali ściśle swych obowiązków, gdyby pragnęli szczerze korzyści powierzonych sobie dziatek, dopiąć by tego całkowicie nie byli w możności, dla przerwy w nauce, jaka przez pięć miesięcy ma miejsce. — Wiadomo bowiem każdemu, iż zacząwszy od połowy Kwietnia aż do ostatnich dni Września, młodzież zaledwie 2 godziny dziennie nauce poświęcić jest wstanie, resztę bowiem dnia najpiękniejszego, (w porze gdzie wpływ atmosfery zbawienne na bierność umysłu wywiera skutki) na paszeniu bydła tracić musi. — Co więc w przeciągu zimy skorzysta — lato swém nadejściem wydziera. — Może mi ktoś zrobi uwagę, iż przez zimę przygotowane parobczaki i dziewczęta, w polu zajmować się mogą (byle chcieli) naukowémi ćwiczeniami; — ja go (na to) odeślę w lata błogiéj niewiadomości, — w owe urocze głupoty chwile, w których bujał wolen od mozołu i trosek — kiedy wszystko co go otaczało śpiewało rajską muzykę jego serca, każde stąpienie iego nogi podścielane było fantazyi kobiercami, kiedy najmniejszy zakaz, najmniejsza bagatela, które ograniczały (ma się rozumieć pozornie) jego swobodę, napełniały go nieprzezwyciężoną odrazą i zmartwieniem. — Niech sobie tylko przywiedzie do pamięci ów czas miniony, a uzna z pewnością niezaprzeczoność mego twierdzenia.

Separacyja łąk, o ile wiem główną rzeczonéj przerwy stanowi przyczynę — mojém jest zdaniem, iż dla tak wielkiego — bo szczęśliwość przyszłości rokującego celu, nie ma za wielkiéj ofiary, którą ponieść by wypadało, aby rzeczone usunąć zawady. — V o l e n t i n i h i l d i f i c i l e!

Obecnie przystąpmy do uwag nad Opieką (Kuratoryą) szkółek, która w rękach miejscowych spoczywa Proboszców — w tym względzie Bogiem a Prawdą powiedzieć należy, iż wina całkowita na Szanownych spływa Opiekunów. Proboszczów bowiem liczba nie odpowiada godnie zaszczytnemu na siebie włożonemu zaufaniu! — jeśli zwiedzają szkółki — czynią to raczéj dla zadosyć uczynienia czczéj formalności, niźli przejęci wielkością i wzniosłością swego Obowiązku. — Czyli nie pojmują świętości celu szkółek wiejskich, lub nie chcą dla niewiadomych (których zgłębiać nie staram się) powodów, ich wzrostu i rozkwitu? rozstrzygać to pytanie, nie do mnie należy, zdać sąd atoli o napawającéj goryczą serce prawego człowieka obojętności na dobro Narodu, Powinność własnego Przekonania mi nakazała.

Nawet kazania, mające Kmiotkom zastąpić miejsce domowych rozpamiętywań nad ich Obowiązkami, mające mieć na celu pobudzenie ich do upamiętania się w błędach i występkach — mające tłumaczyć poczciwéj téj klassie co jest winna Bogu, bliźnim, Ojczyznie i Ludzkości — kazania nie bywają starannie opraco-

wywane — na kazalnicy improwizowane, a mówca zwykle w całéj swéj przemowie widoczną chęć jéj ukończenia okazuje, dla tego aby na czas trafić z nabożeństwem do innéj plebaniji.

Proboszcze — powinniby częściéj wizytować powierzone sobie elementarne szkółki, — baczniéj wglądać w nauczycielskie czynności — w eksaminach nie tak powierzchownie badać postępy młodzieży, sami nawet powinniby przyczyniać się póki im czas pozwala do rozwinięcia poczciwéj sobie poruczonéj latorośli, a bez wątpienia w własném przekonaniu znaleźli by sowitą swéj pracy nagrodę, — prócz wiekopomnego wdzięczności ołtarza, w sercach młodego pokolenia wystawionego i w późną przekazanego potomność!

W końcu dodać muszę, iż Obywatele W. Ks. P obok dobrych może chęci, mało posiadają energii ducha aby swym wpływem (który że posiadają nie ulega kwestyi) zniszczyć w samym zarodzie złe, Naród tyczące! — Szanowni Ziomkowie! do Was głos wznoszę nieudolny! abyście, ile to w Waszéj możności, przykładali się do ogólnéj Sprawy — więcéj macie ku temu niźli inni, potrzebnych środków — bo przy intellektualnych — materyalne; starajcie się więc tak nimi kierować aby Was następne pokolenia nie naznaczyły ohydném niesławy piętnem, jakie Przodkom Waszym dostało się w udziale — a tém samém zostaniecie uczestnikami w przyszłości szczęścia o którém allegorycznie pismo święte wyrzekło: »Ani oko niewidziało, ani ucho niesłyszało etc.«

Kreśląc te kilka uwag wstępnych nad stanem elementarno-wiejskich szkólek w W. Ks. Poznańskiém, jedynie miałem na celu pobudzić w skład Dyrekcyi takowych szkółek wchodzących Członków, do większego się nadal niemi zajęcia – większéj pieczołowitości i starania, aby tém w części przynajmniéj wypłacić się z Świętego Powinności długu, jaki na każdym z Rodaków ciąży.

Jeśli uwagi słabém wprawdzie skreślone przezemnie piórem trafią do przekonania tych, których miały na względzie — będzie to bez wątpienia stanowić najświetniejszą życia mego epokę. — W przeciwnym zaś razie, zostanie mi Własnego przekonania klejnot.

A. K.

Piętnaście lat życia Mazurki.

POWIEŚĆ.

I.

A serca są wszędzie, powiadam wam, i im bliżéj przyrody, tém uczucia szczerze i zdrowsze. Nie koniecznie przy spazmach lub migrenie, nauczyć się można sądu o uczuciach kobiety; owszem, ja bym powiedział, że te choroby dam salonowych, są jedno sztuczném sileniem się na okazywanie tkliwości — tam, gdzie serce zakute w żelazne formy etykiety, a krew spalona na rdzę, i jednego prawego, rzewnego uczucia do duszy nie poda.

Opowiem wam co widziałem, gdyż nie myślę być doktrynerem narzucającym nowo odkryte socijalne formy, po zastósowaniu których, przyszłoby nam uważać za stan błogi człowieczeństwa, samych Irokiezów lub Hotentotów. Ja opowiém szczerą prawdę, co widziałem, a wy, osądźcie się czém jesteście.

Temu lat dwa, znajdowałem się w Warszawie, przy ulicy Miodowéj, w oknie jednego domu, naprzeciw kościoła OO. Kapucynów, o godzinie dwunastéj w południe. Mnóstwo karet zaległo ulicę przy wnijściu do kościoła, bo jak wam pewnie wiadomo, o téj porze, brodaci Ojcowie odprawiają Mszę, tak zwaną elegancką. Byłoby to wielkiém nieszczęściem, gdyby jaka z warszawskich piękności, w tym dniu, w kościele się nie ukazała z ładną swoją twarzyczką, z oczkami pałającemi, utkwionemi w kosztowną książkę do nabożenstwa, suto wyzłacaną. Panienka modnie wychowana, w dniu niedzielnym, o téj porze, nie pozostanie w domu, jak tylko dla bardzo ważnych powodów, to jest, — albo się z mamą pogniewa, o to, że przeszłéj niedzieli była zbyt roztargnioną podczas nabożeństwa, uśmiechając się często do adoniska, i to tak, że zwróciła na siebie baczność i oburzenie swéj sąsiadki — staréj dewótki; zostaje też i wtedy, jeśli późno w noc w sobotę zaczytawszy się w budującym romansie Pana Janina lub Balzaka, w siódme uniesiona niebo, odurzona urokiem lubych rozkoszy przez autora ośpiewanych: — Ach! gdybym to ja tyle była szczęśliwą!.... — zamarzyła sobie, i z temi tęsknémi na ustach wyrazy, zepsute dziecię zasnęło: a tu najżywsza rozkosz przy końcu, rozkosz szafowana piórem jenijalnego autora... stanąć spragnionéj u źródła i nie napić się... to niepodobna! Dziewczynka więc tłómaczy się bólem głowy przed mamą; zachodzi kareta... mama ukochane dziecię całuje w czoło z wyrazami: — zostań i połóż się, mój aniołku! — i sama do kościoła

odjeżdża. Tymczasem, z całą mocą kobiecéj ciekawości, panienka zasiada przy buduarze, główkę brzemienną marzeniami na śnieżnéj wiesza dłoni, i do dna aż wypija rozkosz z zatrutéj czary.

Mówię to dla tego, że lat dwa temu, w salonie przy Miodowéj ulicy znajdowałem się w gronie takich właśnie dziewic, potrutych powieściami pisarzy Paryża: byłem w towarzystwie, które w warszawskim języku noblesą się zowie. Matki i panienki oddawały dygi gospodyni domu i jéj córkom, powóz zachodził i odjeżdżał jeden po drugim, gdyż była to etykietalna› ranna tylko wizyta, coś nakształt angielskiego balu (raut), a grandes-damy, zaraz po przywitaniu, żegnały się i odjeżdżały.

Panienki szczebiotały jak sroczki, ową francuzczyzną przerobioną na warszawski patois, chwaliły kazanie księdza Benjamina, pani Zelt marchande des modes piękne stroje świeżo co z Paryża sprowadzone, ostatni bal u pani Stasiowéj, zachwycającą galanterję i alabastrową płeć pana R. przysposobionego syna jenerała, który ma tak śliczne blondes długie włosy; prześladowały się modną młodzieżą, która im w kościele natrętnie zaglądała w oczy, — a to wszystko tak spiesznie się odbyło, że na zbadanie ich tajemnic, wystarczyło mi jednéj chwili, kiedym się właśnie od okna odwrócił, chcąc zapytać córki pani domu, o przedmiot méj ciekawości, który przedstawił mi się na ulicy.

Julja, córka pani domu, była z tych dziewic, których serca nie ponoszą nigdy zmazy w mętnym wirze salonowego życia; serce niewinne, szczere i proste przechowywała nieskażone; i wśród tego burzliwego życia, dopływała już do miejsca swobodnego wytchnienia, bo dotąd była ona miotana ciągle szalejącą falą, i spychana na głębią topielców trupami. Julja wtedy rok dwudziesty wieku liczyła, a przyrzeczenie jéj ręki otrzymał cnotliwy Wacław, który dziś dla niéj jest najlepszym mężem: będą zawsze szczęśliwi, gdyż Julja najwyższą rozkosz upatruje, w uprzedzaniu myśli samych, dobrego swego małżonka.

Julja zbliżyła się do mnie uprzejmie widząc mój wzrok zwrócony ku niéj, i domyślając się, że mówić z nią pragnę.

— Czy pani nie przypomina sobie tych rysów? — zapytałem Julji, pokazując jéj wybladłą, ale bardzo piękną twarz dziewicy jadącéj w dorożce. Obok niéj siedziała wiekiem podeszła kobieta, i zdawała się pilną dawać baczność na swą sąsiadkę, właśnie jak matka lękająca się jakiéj psoty nierozumnego dziecięcia.

— Jak pan dobrze pamiętasz, — odpowiedziała mi Julija ze wzruszeniem, popatrzywszy chwilę na twarz nieznajoméj, — wszak to nieszczęśliwa Adela... Biedna dziewczyna! zupełnie utraciła rozum. —

— Adela? — spytałem, — ta kochanka przyjaciela Wacława, któréj historję mieliście mi państwo opowiedzieć? —

— Ta sama: coraz powiększała się czarna jéj melancholja, aż przed kilku dniami Wacław oświadczył mi smutnie, że Adelę wziąć mają do domu obłąkanych. Ale on sam lepiéj to panu opowie. —

Z niecierpliwością czekałem zbliżenia się wieczornéj pory, w któréj miałem się dowiedzieć tajemnic życia téj nieszczęśliwéj dziewczyny: tyle z nich tylko wiedziałem, że uczucia Adeli ściśle się wiązały ze sprawą jéj Ojczyzny, że wszystkie publiczne burze odbijały się w jéj tkliwéj duszy, udręczając ją najboleśniéj, — ona była owém widmem zachowującém niezgojone rany, jakiemi zakrwawiono łono jéj rodzinnéj ziemi.

Wieczorem, udałem się wcześniéj jak zwykle do domu matki Juliji, zastałem tam już Wacława: ktokolwiek był narzeczonym, a kochał tę, co mu wieczną miłość ma poprzysiądz, zna te drogie chwile nadziemskich rozkoszy, wie jak wtedy jesteśmy chciwi, aby nie uronić i jednego spojrzenia, jednego tchnienia kochanki.

Gdy wszedłem, Julija przypomniała Wacławowi jego przyrzeczenie, że miał opowiedzieć dzieje nieszczęśliwéj, którą dziś właśnie nie wiadomo dokąd wieziono.

Do domu obłąkanych! przemówił Wacław z westchnieniem, które u nas wszystkich bolesne obudziło współczucie. Uspokojiwszy wzruszenie mocne, Wacław tak nam opowiadał.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z KORRESPONDENCYJI.

UWAGI NAD BROSZURKĄ,

Pantaleona Józefata Wołowskiego

o

Arystokracyi, Liberalizmie i Demokracyi

W POLSCE.

W Poznaniu u Stefańskiego 1843. *)

Przypadkowo wpadła mi w oczy broszurka o Arystokracyi, Liberalizmie i Demokracyi w Polsce, napi-

sana przez Pantaleona Józefata Wołowskiego, wziąłem się do jéj przejrzenia, spodziewając się znaleść w treści onéj, czasowości odbicie, a przynajmniéj sąd bezstronny o trzech ważną w kraju naszym odgrywających rolę stronnictwach.

Z boleścią jednak dostrzegłem, że: broszurka wyż rzeczona, ani jest ducha naszego wieku zwierciadłem, ani nawet co większa, nie nosi na sobie cechy historycznego wykształcenia i znajomości najświeższych, tak blisko nas dotyczących faktów.

Na samym zaraz początku swéj broszury, Pan Wołowski dowodzi, że powstanie i upadek w każdym Narodzie są skutkiem nie ekscentrycznych przyczyn, ale wewnątrz znajdujących się różnorodnych, nieharmonijnych i obskurantycznych usposobień.

W części Pan Wołowski ma słuszność, o tyle przynajmniéj, o ile każdy nawet fałsz względnie uważany, prawdy przybiera charakter, — o ile *byt* jest *nicestwem* i odwrotnie.

Czyliż Polska nie jest najlepszym dowodem, zbijającym zdanie P. Wołowskiego? —

Widocznie więc zdanie Autora broszury o Arystokracyi, Liberalizmie i Demokracyi w Polsce, — jest jednostronném, i żadnymi, prócz Osobistych zaręczeń, nie popartém faktami.

W dalszym ciągu swéj rozprawy, rozszerza się Pan Wołowski nad siłą życia i oświecenia narodowego, przypisując obie te narodowości cechy jednéj tylko klassie — Szlachcie wyższéj i utrzymując, iż ona od wieków dźwigała umysłowy i polityczny byt Narodu.

Pan Wołowski i w tym punkcie mija się z prawdą; bo niechaj tylko z pilnością odczyta dzieje Polski, a przekona się, że Arystokracyja niczém się nie przysłużyła Polsce, prócz tego chyba, iż w republikańskiej z natury krainie, przedłużyła pasmo Monarchów, służąc Im (a raczéj saméj sobie) za tarczę przeciwko liczniejszéj wprawdzie, lecz materyjalnych środków pozbawionéj klassie. — Arystokracyja przyczyniła się także do ugruntowania ciemnoty, gruntując i odurzając przywilejami i uposażeniami, jéj rozsiewaczy — Jezuitów, Bazylianów i tym podobnych darmozjadów. — Ona to wyczerpywała krajowe dostatki, wyrzucała za granicę polskie pieniądze na zbytki i rozpustę. — Przepych i wystawność, o jakich na każdéj niemal karcie naszéj historyi przekonać się możemy, — dążności do wywyższenia i ustalenia mego *Ja*, — intrygi i różnego rodzaju usiłowania, na podstawienie osobistych oparte względów, są cechami po których poznać można było, ba! i teraz jeszcze można stan, który w widzeniu Pana Wołowskiego, *dźwigał polityczny i umysłowy byt Narodu.*

Nie mówię o ogóle, byłby to bowiem nonsens nie do przebaczenia, ale to z pewnością twierdzić mogę, że wyjątki były i są rzadkie w klassie przez Autora broszury o Aryst., Lib. i Demokr. sławionéj.

Klassa mieszczan, jeśli u nas nie eksystowała, to bez wątpienia nie z czyjéj innéj, jak tylko z Arystokratów winy.

Bo starać się o zaprowadzenie i zachęcenie do fabryk i rękodzieł, mogą li tylko ci, w których rękach materjalne spoczywają środki. — Z resztą mieliśmy w naszéj Polsce dużo fabrycznych zakładów, zapełnionych dla braku krajowców, cudzoziemców massą. — Czyliż nie w ręku stanów wyższych, było uczynić te massy Narodem? zainteressować je przywilejami i tolerancyją religijną — czyliż Duchowieństwo nie było w ręku szlachty nierównie liczniejszéj?! — Ale podobne kroki nie zgadzały się z duchem miękkiéj Arystokracyji, która fanatycznie prześladując innéj wiary wyznawców, oburzała znaczne massy, gotując jeśli nie otwartych nieprzyjaciół Polsce, to jednak obojętnych dla wspólnéj sprawy, innowierców Polaków.

To co w końcu o klassie średniéj powiedziałem służy do zbicia zdania Autora, jakoby u nas nie było wcale téj klassy. — Na dowód przytaczam własne Jego słowa — »Uważając polityczno-spółecznie (mówi Autór) nie ma u nas klassy średniéj. — To co 50letnie zawieruchy do nas napędziły, namieszały — to wszystko namiecione bez ładu, resztki od obcych, lub skrawki z nieszczęść kraju i rodów — to wszystko niezasługuje przecież na nazwisko według pojęć ościennych, takiéj klassy. — Klassy towarzyskie nie mogą być przeniesione z obczyzny i zaszczepione. — Jeżeli wychodzą na jaw wśród burz i wstrząśnienia — to istniały już dawno, wiekami, w stanie zarodu tam, gdzie na jeden raz gwałtownie, silném popchnięciem oznajmują chwile usamowolnienia. — To u nas w Polsce ani wiekami ani teraz się jeszcze nie objawia.« etc. etc.

Szanowny Autór pozwoli sobie powiedzieć, że nie wniknął w ducha Ludu, w ducha Mieszczan — że swe gawędy opiera na rozumowaniu jakiegoś JW. Panka, którego się czepił w nadziei, iż gdyby kiedyś Polska powstać miała (o czém atoli wciąż Autór wieszczo

wątpi) i gdyby wyswobodzona przyjęła barwę Polski arystokratycznéj, na ówczas objawienienie swéj wiary w broszurce o Aryst., Lib. i Demokr. bardzo przydatném by mu było. — Chociaż nie jestem żadnym głębokiem politykiem, mogę jednak zapewnić Pana Wołowskiego (opierając się na sankcyi zdrowego rozsądku) iż formą przyszłéj ojczyzny będzie Lud, — Lud, ze wszystkiémi przywilejami, do jakich przez długowieczne, krwawe zasługi nabył prawa, — że Polska Szlachecka istnieć już na wieki przestała, i żadna moc jéj nie wywoła. — Nikt nawet tego sobie nie życzy, lecz owszém każdy kto przetarł oczy z średniowiecznego pyłu, czyje serce bije nie dla własnego interessu, ten powinien i pójdzie bez wątpienia wbrew takiéj Polsce, jak była Naddziadów naszych dziedzictwem — wbrew Polsce, krzyżującéj powtórnie Chrystusa!!

Daléj jeszcze Autór zarzuca całéj Polsce, że młodzież Demokratami i Liberalistami zwana, nie stara się o nabycie radykalnych wiadomości, że na Uniwersytetach zamiast ogółu chwyta się szczegółów bez związku z całością, a tém samém staję się niebezpieczną społeczeństwu etc. etc.... Dziwi mnie mocno, dla czego i jakiém czołem Autór powstając na szczegółowe chwytanie wiadomości (jak to wyżéj z słów jego poznać może czytelnik) sam z pojedyńczych indywiduów, wnosi o całości onych i nie znając zapewne ani dziesiątéj części, rozległéj Polski szkaluje Ją i spotwarza! — Panie autorze! czyś ty czytał naukę Chrystusa, którego Żydzi ukrzyżowali? czy aby jednę z niéj prawdę przyjąłeś do swego serca? — czy znasz historyję Chrystusowych Apostołów? — czy znasz Judasza?! — O! wierz mi, że być stronnikiem fałszywéj opinii, rozsiewać baśnie i potwarze o ludziach cnót pełnych, jakimi są prawi demokraci, — jest to być Judaszem, przedającym Mistrza za śrebrniki — O! biada Judaszowi! biada jego Naśladowcom! — Panie autorze! pomnij na te Chrystusa słowa i zastósuj je do siebie. »Czuwajcie! albowiem niewiecie ni dnia, ni godziny.

(Dokończenie nastąpi.)

UWAGI NAD DZIEŁEM

»Listy z Krakowa przez Józefa Kremera«

przez

L. CH.

(Dokończenie.)

Nie znając żadnego z rzeczywistością związku i stósunku — nie tylko że istnieć bez sytuacyi może, ale nadto nie jest zdolnym w jakiéjkolwiek znajdować się sytuacyi; nie ma więc w ideale walki i działania. Cóż ztąd wypływa? Oto że ideał nie ma świata, niema działania, niema sytuacyi, czyli, niema ideału i czystéj idealnéj sztuki! Inaczéj przypuszczając ideał musielibyśmy przypuścić świat idealny, ludzi duchy, materyję duchową. Jednego któregokolwiek z nich niema, to nie ma wszystkich. A tak więc słusznie powiedziałem, że sztuki czysto idealnéj niema; że chociaż ludzie z wnętrza swego idealne na świat wywoływali sztuki, w których idealna przeważała strona, żaden jednak nie stworzył takiéj w któréj by idealność swego nie miała miejsca; że to są tylko nie filozoficzne lecz idealne marzenia autora, z jednostronnego zapatrywania na sztukę powstałe. Słowem autor stawiwszy sobie czyste myślenie za najwyższy szczyt wszystkicgo, za jedyną prawdę, poniża uczucia i zmysły pod względem sztuki, odrzuca od niéj wszelką piękność materyi, poniża samą sztukę w obliczu religii i filozofii, jednostronnie skreśla jéj istotę, poniża przed nią rzeczywistość, każe jéj się w idealne przybrać szaty, a nakoniec wprowadza ideał i świat idealny; słowem coraz bliżéj chce złączyć sztukę z czystem myśleniem i stwarza prawidła sztuki idealnéj nigdzie nie mającéj i nie mogącéj mieć miejsca.

Tak więc wskazać usiłowałem błędne autora stanowisko. Lecz on nietylko, że wziął część za całość, idealność za sztukę, ducha za człowieka i ztąd w nieskończony wpadł szereg błędów i jednostronności; ale nadto, téj idealności sztuki dobrze nie rozwinął. Zamiast bowiem naprzód skreślić istotę piękna, i stworzyć sobie tę Ariadny nitkę, któraby go przez ten cały sztuki i świata labirynt przeprowadziła bezpiecznie, nie dając mu się zabłąkać i znów do jego wzniosłych bram, do początku saméj zawiodła; — zamiast tem pojęciem jak wątkiem srebrnem, wszystko o czém mówi połączyć w jedność i dźwięczną harmonijną całość; — zamiast z tego pojęcia piękna jak z kłębka rozwinąć całą osnowę, gdzie to piękno być może, jaką sztuka być powinna aby była pięknem, i zdąd dopiero skreślić jéj

filozoficzne zasady; — zamiast tego wszystkiego, autor, niepowiedziawszy czem jest sztuka, dowodzi, że ona nie jest naśladowaniem natury, kreśli jéj stósunek do zmysłów, uczuć i rozumu, a potém dopiero mówi o istocie sztuki. Postępuje drogą opisania, ogół stósuje do szczegółów, do pojedyńczych przykładów i z nich bierze prawidła. Tak więc autor, zamiast wyprowadzić zasady sztuki z istoty piękna, stara się je wywieść z istniejących wielkich dzieł sztuki. Czyż mogą być te zasady dostateczne? Czyż byśmy nie wyszli na coś podobnego do dawnych klasyków wiernych naśladowców greckich i rzymskich poetów, na klasyków idealnych, naśladujących idealność niektórych. Jaka nawet z tego wynika przeciwność: tworzyć podług zasad wyprowadzonych z dzieł wielkich mistrzów — tworzyć naśladując. Puszczać poetę w światy idealne aby po nad niebem bujał wolno i swobodnie, przykuwając mu skrzydła do ideałów już na ziemię spadłych. Sztuka, która w chwili swego pojawienia się całem była pięknem tamtoczasowych ludzi, dla nas chociaż jest piękną nie jest już Całem Pięknem, które obszerniéj już swoje roztoczyło ramiona; — nie jest dostateczną. Najlepsze dzieła sztuki nie są doskonałością, z któréj li tylko prawidła tworzyć możemy, jaką jest jedynie Piękno Bezwzględne; dzieło zaś sztuki jest doskonałością względną, pięknem względném. Ztąd widzimy jasno, jak są niedostateczne zasady sztuki z jéj dzieł pojędyńczych wyciągnięte, przez co oraz wyrzeklibyśmy się wszelkiego postępu i zamknęlibyśmy naszéj doskonalności sferę, uznając ludzi minionych czasów za mistrzów naszych i całéj przyszłości. Lecz z takiego wyprowadzania zasad musiał wyniknąć ów niepotrzebny na początku podział sztuki na poezyję, muzykę, architekturę, rzeźbę i malarstwo, i dowodzenie każdéj z nich zosobna. Znów więc wytrysły podziały podziałów, wypłynęły z tych trąconych strun drobnych prawidła czasem prawdziwe ale drobiazgowe, dowody słabe bo jednostkowe. A te gromady oderwanych drobnych prawideł rozrzuconych jak drobne kamyki po tych ogromnych, ruchomych, piaskowych zaspach przykładów i ustępów nie należących do rzeczy, z anatomii, z geologii, z historyi, dla popisania się, jak mi się zdaje z erudycyą, przytoczonych, — razem zmieszane i zmącone tworzą prawdziwe przedpotopowe chaos. Słowem, jesteśmy tu w ogromnych, dziewiczych Ameryki puszczach, gdzie zamiast rozjaśniającego się widnokręgu swiata, im głębiéj się wdzieramy tem jest ciemniéj od tysiącznych drzew zakrywających słońce, coraz głuszéj od rozlicznych gwarów, coraz większe zamieszanie od milionowych postaci i tworów.

Lecz może by kto zarzucił, że autor chcąc napisać popularną i dla każdego zrozumiałą estetykę, niechciał i niemógł ogólnych i wyższych wprowadzać pojęć, aby nieutrudnić zrozumienia i pojęcia; lecz właśnie oto list o istocie sztuki, w którém jedynie jest ogólny rzut, w którém autor z jednego wychodzi pojęcia, jest najjaśniejszy, najzrozumialszy, najpopularniejszy. Tu nam albowiem niepotrzeba pojęć oderwanych, abstrakcyjnych, ale ogólnych, rzeczywistych, które każdy zrozumie, a które całą rzecz światłem swém jak słońce oświecą, i różnobarwną rozmaitość w jedność stopią.

Te przykłady, te piękne ustępy, powie kto, są umieszczone dla zwabienia i zabawienia czytelnika nieprzyzwyczajonego do czytania ważnych rzeczy, są to różowe szaty i obsłonki okulające prawdę, aby ją piękniejszą, wabniejszą dla niego uczynić, aby go swojém zimném i nagiém nieodstraszyła ciałem. Dobrze, odpowiadam, jest przystroić swój przedmiot, ale w miarę; lecz gdy te choć piękne i rubinowe szaty, światło prawdy zupełnie zaćmią, gdy ten dodatek całą rzecz zajmie i sam całem stanie się przedmiotem, czyż i wtenczas jest dobrze? czyż i wtenczas dopięty cel dzieła? A pocóż wreszcie piękno przybierać i upiękniać obecnie niestósownemi szatami? Rzecz o pięknie, piękną być musi, niepotrzebuje obcych ozdób tylko rozwinięcia swoich!

Wskazując wady dzieła, niesprawiedliwością by było o jego zamilczeć zaletach. Już je wyżéj w kilku miejscach wspomniałem, a tu dodaję, jezyk jest piękny, potoczysty, że w niem wzniosłe myśli, prawdziwe pojedyńcze uwagi. Lecz te myśli i uwagi zatonęły w tém bezmierném przykładów i ustępów morzu, zagłuszył je gwar i zamieszanie, i gdzie niegdzie tylko swoje czoła wznoszą, jak zielone oazy w piaszczystéj pustyni.

Dwa więc są główne autora błędy: idealność stanowiska, i pisanie tego dzieła dla tego aby pisać, pisanie więcéj dla zabawy jak dla uczenia; a które błędy, pięknym językiem rozwinięte, całe stanowią dzieło.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*